

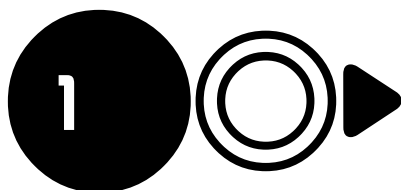
**SUZANNE  
COLLINS**

**WSCHÓD  
SŁOŃCA  
W DOŻYŃKI**

**FRAGMENT**

**Tłumaczyli  
Małgorzata Hesco-Kołodzińska  
i Piotr Budkiewicz**

**must read**



— Wszystkiego najlepszego, Haymitch!

Plusem urodzin w dniu dożynek jest to, że można dłużej pospać, wszystko inne to już minus. Dzień wolny od szkoły zdecydowanie nie rekompensuje strachu przed losowaniem. Nawet jeśli człowiekowi się poszczęści, widok dwójki dzieciaków wleczonych na rzeź w Kapitolu każdemu odebrałby apetyt na tort. Przewracam się na drugi bok i przykrywam głowę kołdrą.

— Wszystkiego najlepszego! — Mój dziesięcioletni brat Sid szarpie mnie za ramię. — Miałem być twoim budzikiem. Mówiłeś, że o świcie chcesz iść do lasu.

To prawda. Mam nadzieję, że skończę pracę przed ceremonią, żeby poświęcić popołudnie na moje dwa ulubione zajęcia — marnowanie czasu i spędzanie go z moją dziewczyną, Lenore Dove. Mama utrudnia mi oba jak może, bo nieustannie powtarza, że żadna praca nie jest dla mnie zbyt trudna, zbyt brudna ani zbyt skomplikowana, i że nawet najwięksi biedacy zdołają wy-skrobać kilka groszy, aby zrzucić swoją niedolę na cudze barki, na przykład nasze. Biorąc jednak pod uwagę dzisiejsze święta, chyba podaruje mi odrobinę wolności, jeśli tylko ze wszystkim się wyrobie. To organizatorzy igrzysk mogą pokrzyżować mi plany.

— Haymitch! — zawodzi Sid. — Słońce wstaje!

— Dobrze, dobrze, ja też już wstaję. — Staczam się z materaca prosto na podłogę i wyciągam parę szortów uszytych z worka po mące z rządowych dostaw.

Na materiale na moim tyłku znajduje się stempel ze słowami UFUNDOWANE PRZEZ KAPITOL. Mama niczego nie marnuje. Owdowiała młodo, bo tata zginął w pożarze kopalni, więc żeby wychować mnie i Sida, zaczęła pracować dla ludzi i na wszystkim oszczędzać. Popiół drzewny z paleniska zostawiamy na ług do wyrobu mydła, rozniecione skorupki jajek nawożą ogródek. Pewnego dnia z tych szortów, podartych na paski, powstanie pleciony dywanik.

Kończąc się ubierać i popycham Sida z powrotem na jego łóżko, gdzie natychmiast zakopuje się pod patchworkową kołdrą. W kuchni chwytam kromkę kukurydzianego chleba, upieczonego na moje urodziny zamiast ziarnistego bochna z ciemnej kapitołińskiej mąki. Za domem mama już miesza kijem ubrania w parującym kotle, napinając mięśnie, kiedy obraca górniczy kombinezon. Ma tylko trzydzieści pięć lat, ale smutne życie już zdążyło przeorać jej twarz zmarszczkami.

Mama zauważa mnie w progu i ociera czoło.

— Wszystkiego najlepszego w dniu szesnastych urodzin. Sos jest na piecu.

— Dziękuję, mamo.

Znajduję garnek duszonych śliwek i przed wyjściem nakładam porcję na chleb. Zebrałem te śliwki wczoraj w lesie, ale to miła niespodzianka, że teraz są gorące i słodkie.

— Musisz dzisiaj napęłnić zbiornik — oznajmia mama, kiedy ją mijam.

Mamy bieżącą zimną wodę, jednak leci cienkim strumyczkiem, więc napełnienie wiadra trwa całe wieki. Jest też beczka czystej deszczówki, za którą mama liczy sobie więcej, bo po praniu w niej ubrania są miększe, ale zazwyczaj używa wody z naszej studni. Ze względu na pompowanie i noszenie wiader napełnienie zbiornika zajmuje dwie godziny, nawet jeśli Sid mi pomaga.

— Czy to nie może poczekać do jutra? — pytam.

— Zaczyna brakować wody, a mam górę prania — odpowiada.

— Wobec tego zrobię to dziś po południu — mówię, próbując

ukryć frustrację. Jeśli uroczystość skończy się przed pierwszą i nie złożą nas w tegorocznej ofierze, zdążę wyrobić się z wodą do trzeciej i spotkać z Lenore Dove.

Zasłona mgły otula zniszczone, szare domy w Złożysku. Pewnie byłby to kojący widok, gdyby nie dobiegające z różnych stron krzyki dzieci śniących o tym, że ktoś je goni. W ostatnich tygodniach, w miarę zbliżania się pięćdziesiątych Głodowych Igrzysk, krzyki się nasiliły, podobnie jak moje niespokojne myśli, nad którymi staram się zapanować. Drugie Ćwierćwiecze Poskromienia. Dwa razy więcej dzieciaków. Nie ma co się zamartwiać, powtarzam sobie, nic na to nie poradzisz. To jak dwa Głodowe Igrzyska w jednym. Nie zdołasz przewidzieć wyników losowania ani tego, co będzie później, więc się nie nakręcaj. Nie wpadaj w panikę. Nie daj Kapitolowi satysfakcji. I tak już nam odebrał wystarczająco dużo.